Nr. 262. Kraków, czwartek 24 września 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 23 września.

Wyroki hakaty.

W procesie o rozruchy w Hucie Laury zapadł w sądzie bytomskim wyrok, który okrucieństwem swoich kar znacznie przewyższa nawet drakońską praktykę administracyi rosyjskiej.

Z 66 robotników, na ogół bezpodstawnie oskarżonych o błahe wykroczenie przeciw spokojowi publicznemu i opór brutalnym funkcyonaryuszom władz, zaledwie 6 uwolniono, innych zaś skazano na oburzająco wysokie kary, których nawet z punktu widzenia „sprawiedliwości“ urzędowej w żadnym razie pociągać nie powinny zarzucane skazanym czyny. Dość powiedzieć, że **dwudziestu** oskarżonych skazano na więzienie **od jednego roku do trzech lat, ośmiu — na dziewięć miesięcy,** a tych, którym już nic udowodnić nie można było, zasądzono na kilkotygodniowe albo kilkomiesięczne odsiadywanie, albo też na karę pieniężną. Ogółem skazano wszystkich na **45 lat ciężkiego więzienia** i 660 marek grzywny.

Wyrokiem tym sądownictwo pruskie jeszcze raz stwierdziło, że nikczemnie zaprzedane jest barbarzyńskiej polityce gnębienia za jakąbądź cenę, obudzonego przez świadomość społeczną i narodową ludu polskiego. Niedawno dopiero niecne procesy, wytoczone gimnazyalistom i studentom polskim, a zwłaszcza sprawa wrzesińska, która potwornym epilogiem swoim wstrząsnęła opinią myślącej Europy, wydobyły na światło dzienne ukryte sprężyny, wprawiające w ruch polakożerczą machinę sądów pruskich. Ta iście piekielna machina staje się wobec istnienia konstytucyi, która na papieże gwarantuje te same swobody dzielnicom polskim, co prowincyom rdzennie niemieckim, najulubieńszem narzędziem w ręku satrapów, wcielających w życie pomysły germanizatorskie krzyżaków berlińskich. Szczycą się spadkobiercy tradycyj krzyżackich tem narzędziem, funkcyonującem z automatycznością „Schutzmanna“ i nazywają je, jakgdyby na urągowisko, swoją sprawiedliwością.

A „sprawiedliwość“ ta jest w ciągłem porozumieniu z najciemniejszemi siłami przemocy pruskiej. Z bezwstydem, który wytłómaczony może być li tylko absolutnem zatraceniem poczucia ludzkości, jakiemś zamroczeniem umysłów — przez manię nienawiści szafują pachołkowie hakaty z za skalanego przez nich stołu sędziowskiego wyrokami, będącymi zaprzeczeniem już nie tylko etyki i kultury, ale wprost zdrowego rozsądku.

Całe zachowanie się sądu, szczególniej zaś przewodniczącego w zakończonym kilka dni temu procesie bytomskim innej oceny otrzymać nie może.

Lekceważenie elementarnych wymogów dochodzenia sądowego, jak zmuszanie oskarżonych do tłómaczenia się w języku niezrozumiałym, oszukańcze wyciąganie z zeznań wniosków, których zawierać nie mogły, stałe podpowiadanie świadkom, w celu obciążenia niewinnych, takich oświadczeń, których ci składać nie mieli zamiaru, dalej niedopuszczanie obrony do zdemaskowania prowokacyjnych ekscesów tłómacza, niektórych świadków i samego wreszcie sądu — wszystko to było wyraźnym dowodem, że sąd z góry potępił wszystkich, których policya na chybił trafił wyrwała z tłumu, aby tylko mieć jakieś ofiary dla swojej żarłoczności.

Upłyniony proces jest tylko drobnym epizodem ciężkiej walki, jaką lud polski stacza na Śląsku i wogóle w zaborze pruskim z wynaradawiającym go obcym rządem. Na Śląsku walka ta tem ostrzejsze przybierać musi formy, że prusactwo jeszcze się pogodzić nie może z myślą, by prowincyi, która aczkolwiek jest grabieżą, ale grabieżą nie na polskiem państwie dokonaną, można było pozwolić na rozwój cywilizacyjny, grożący skażeniem jednolitości narodowej wielkiego „Vaterlandu“. Ale na zaostrzenie tej walki wpływa jeszcze donioślejsza okoliczność. Polskim jest tam tylko lud pracujący w najściślejszem znaczeniu tego słowa. Klasy posiadające, od średnio-zamożnego mieszczaństwa, aż do wielkich kapitalistów i magnatów, a więc ta część społeczeństwa, której istotnym rzecznikiem bywa w obecnym ustroju wszelki rząd państwowy, jest na Śląsku pruskim wręcz niemiecka.

Walka tedy polskiego ludu pracującego z siłami wynaradawiającemi go otrzymuje na Śląsku już tem samem zabarwienie klasowe. Wszystkie potęgi, podpierające nierówność społeczną — administracya, duchowieństwo, sądownictwo i t. d. — wysługują się tam zarówno burżuazyi, jak hakacie, które to dwa pojęcia są tam synonimami.

W tem właśnie oświetleniu zrozumiałym się staje zarówno przebieg, jak i wynik rozruchów w Hucie Laury.

Centrum katolickie skorzystało z zaprzepaszczenia przez administracyę pruską w stosunku do polskich mas pracujących istniejącego tam przecież w papierowej konstytucyi prawa koalicyi i chciało użyć wpływu duchowieństwa na religijne masy, by oczernić kandydatów ludowych. Nieudana próba pchnęła ich na drogę prowokacyi, której dzielnie sekundowała policya, a którą wreszcie uwieńczyli drakońskim wyrokiem sędziowie pruscy — ptacy tegoż hakatystycznego gniazda. Ale prowokacya burżuazyi i kleru i okrucieństwa policyi i sądu, obok smutnych rezultatów dla skazanych, mają jednak tę dla ludu śląskiego stronę pocieszającą, że stały się już bezrozumem, świadczącym, iż siły wrogie odczuły pod sobą grunt niepewny. Bo jakże inaczej wytłumaczyć np. skazanie 14-letniego chłopca, Pawła Woźnicy, za problematyczne „winy“, aż na 9 miesięcy więzienia?

Lud śląski coraz świadomszy jest praw własnych, ludzkich i narodowych, a im bardziej „państwo bojaźni bożej“ brnąć będzie w barbarzyńskiem mszczeniu się na nim za dążenie do wolności, wiedzy i dobrobytu, tem raźniejszą i gorętszą stawać się będzie walka, która skończyć się musi zwycięstwem sprawiedliwości — ale nie pruskiej.

Że robotników śląskich z innem hasłem prowadzić do zwycięstwa nie można, jak tylko z hasłem zorganizowanej walki klasowej, to zrozumieli nawet narodowi demokraci, którzy na razie prowadzą tam akcyę dość demokratyczną. Już teraz jednak coraz widoczniejszem się staje, że wszechpolacy w demokratyzmie swym nie wytrwają i że do zwycięstw społecznych i narodowych prowadzić może masy polskie na Śląsku tylko socyalizm.

Jak się wykręcają wszechpolacy.

Przed kilku dniami przytoczyliśmy, jako dowód posuwającego się zwyrodnienia szowinistycznego wszechpolaków, kilka „objawień“ „Słowa polskiego“ w sprawie ruskiej; przedewszystkiem zaś zwróciliśmy uwagę, jak otwarcie bez żenady „Słowo polskie“ oświadczyło się na rzecz moskalofilów.

Wedle znanej metody wszechpolskiej „Słowo“ wypiera się swej przez nas skonstatowanej predylekcyi do moskiewskich „djejatielów“ w Galicyi wschodniej i ze znanym swoim cynizmem fałsz nam zarzuca.

Jak wyglądają wykręty napiętnowanego przez nas „Słowa“, warto poznać zapomocą prostego zestawienia cytatów z poprzedniego artykułu „Słowa“ (p. t. „Strachy na Lachy“) i późniejszych „wyjaśnień“ tego dziennika.

„Moskalofilom nie potrzebujemy dawać żadnych koncesyj narodowych, uszczuplających nasz „stan posiadania“ — ani gimnazyów ruskich, ani katedr uniwersyteckich“ — pisze z ukontentowaniem „Słowo“ w artykule pierwszym, zachwalającym wstrzemięźliwość zwolenników „Hałyczanina“ i „bumarek“ rosyjskich... „Moskalofile galicyjscy napadają na gimnazya ruskie, dowodzą, że język ruski jest żargonem itd., jednak w sejmie domagają się tych gimnazyów ruskich i od działaczy rosyjskich otrzymali pieniądze na podtrzymanie strejku akademików ruskich na uniwersytecie lwowskim“... Tak pisze „Słowo“ w notatce drugiej — po wyciągnięciu przez nas odpowiednich konkluzyj z artykułu pierwszego — zresztą niczem w tym artykule nie przysłoniętych, leżących tak na widoku, jak arbuzy na straganie. Późniejsza poprawka organu wszechpolskiego (nawiasem mówiąc zawierająca też fałsz o wrzekomem zaangażowaniu się „Hałyczanina“ w strejku akademickim, gdyż zajmował on stanowisko bardzo wykrętne) ma zatem tylko na celu wykazanie, iż pp. wszechpolacy z pp. wszechmoskalami nie są na tym stopniu amikoszoneryi, o jakim wspominaliśmy, że i w moskalofilach widzą wrogów, dybiących na „nasz stan posiadania“.

Znany to system oczyszczania się, wynaleziony przez imćp. Wasilewskiego et Comp. Pamiętamy, że gdy „Słowo polskie“ wystąpiło z apoteozą p. L. Górskiego, jaśnie wielmożnego ochmistrza carskiego dworu, i gdyśmy ów serwilizm narodowej... demokracyi napiętnowali, wycofało się ono w ten sposób z ataku, iż cały artykuł, od jubileuszowych kadzideł woniejący, nazwało... ironią!

Panowie ze „Słowa polskiego“ mają bowiem o swoich czytelnikach bardzo mizerne wyobrażenie: chcą, by nieświadomie, jak gąbki, nasiąkali płynami, sączącymi się z ich redakcyjnych mózgów. Gdy jednak ktoś w polemice wykaże obrzydliwą konsystencyę tych płynów, panowie wszechpolacy tracą kontenans i dalejże je odbarwiać i filtrować, byle nie zrazić P. T. odbiorców, których etykietka z właściwą nazwą mogłaby w tych razach zakłopotać lub nawet zniechęcić.

Ale powróćmy do obchodzącej nas obecnie sprawy. Czytelnikowi drugiej notatki „Słowa“ mogłoby się wydawać, iż wobec tego, że (w tej edycyi) moskalofile występują jako nie mniej od innych partyj ruskich domagający się ruskich szkół, katedr uniwersyteckich itd., niema racyi, by „Słowo polskie“ kochało ich bardziej, niż na-

WALKA REWOLUCYJNA
POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu.

10)

Wobec interesu, który przy takich stosunkach łatwiej się ubija, cywilni mieszkańcy chętnie znajomią się z zielonymi, zobowiązując ich to poczęstunkiem, to grzecznością, to prezencikiem, od którego wymówić się niepodobna. Słowem, wyzyskując wszystkie możliwe słabe strony stróżów prawa i porządku, otoczenie, złożone z kontrabandzistów zawodowych i przygodnych, powoli asymiluje ich z sobą i zmusza, jeśli nie do współdziałania, to przynajmniej do przymykania oczu na przestępstwa graniczne.

Jeśli organizacya zielonych jest tą skałą, na której jest zbudowana obrona granicy, to przyznać trzeba, że jest ona bardzo kruchą i chwiejną oporą. Nie jest to granit, lecz miękki wapień, na który dezorganizujące czynniki życia pogranicznego działają, jak wiatr lub fale wody na tego rodzaju geologiczną formacyę. Kruszy się ona, wietrzeje i rozsypuje się, otwierając drogę dla nacierających żywiołów.

Tym żywiołem jest ludność pograniczna, z którą zieloni, nie mogąc poradzić, wchodzą w ugodę. Widzieliśmy, że ta ludność przy zadawalaniu swych potrzeb nie krępuje się wcale granicą państwową. Z chwilą więc, gdy nielegalne wydawnictwa stają się potrzebą tej ludności i do nich stosuje się ogólne prawo życia pogranicznego — zanik granicy. Przechodzą ją one równie łatwo, jak pruskie cygaro lub tandeta wiedeńska, kupiona na rynku krakowskim.

Takie powolne, po kropelce niejako, przesiąkanie bibułu z księgarń zagranicznych do rąk jej konsumentów w Polsce pod caratem tłómaczy nam możliwość istnienia pewnej, mniejszej części spotrzebowywanej rok rocznie bibuły. Bo przecie, rzecz prosta, ten żywiołowy i powolny proces przesiąkania nie może wystarczać organizacyom, potrzebującym dziesiątków tysięcy egzemplarzy bibuły, wymagającym stale świeżego jej dopływu. Wreszcie te kropelki, będąc nawet licznemi, nie mogą być ujęte w system, nie mogą być kierowane i regulowane, jak to można zrobić ze stałym strumieniem. Niewątpliwie jednak opisane wyżej podmycie granicy stanowi poważne ułatwienie dla przebicia jej przez taki właśnie strumień bibuły.

Dosadne rosyjskie przysłowie mówi: „Byłoby bołoto, czerti najdutsia“ (niech będzie błoto, a czarci się na niem znajdą). Stosunki graniczne są właśnie tem błotem, na którem z pewną łatwością czarci przeciw-państwowi swe harce wyprawiać mogą.

Względnie najłatwiejszem jest przewiezienie jednorazowe większej ilości bibuły. Do tego najczęściej wystarcza towarzysz, niepozbawiony sprytu i mający stosunki gdziekolwiek na pograniczu. Mówię wyraźnie „gdziekolwiek“, bo wszędzie te stosunki są mniej więcej do siebie podobne. Oto jak mi opowiadał jeden z towarzyszów o swojej próbie pod tym względem:

Granice partyjne — mówił mi — były w tym czasie zawalone robotą, a partyi chodziło o przemycenie na termin rosyjskiej bibuły, do czego się była zobowiązała. Poruczono ten interes mnie, jako pochodzącemu z pogranicza i mogącemu zatem prędzej, niż kto inny, wynaleźć dziurę dla transportu. Co prawda, nie byłem w swej ściślejszej ojczyźnie już dosyć dawno, lecz podjąłem się tego, bo liczyłem na mego kuzyna, który mieszkał na pograniczu, gdzie ojciec jego dzierżawił większy jakiś majątek.

W istocie rachuba moja nie okazała się mylną. Zaraz prawie po przyjeździe do swego krewniaka zaszła rozmowa o nielegalnych książkach, a to z powodu, żem na stole mego kuzyna znalazł parę wydawnictw galicyjskich, tyczących się powstania 63 roku.

— Skąd je masz? — zapytałem.

— Zabawne skąd — odparł — z zagranicy.

— Szczęśliwy, że możesz tak łatwo mieć książki zakazane, tam, w Warszawie, znam wielu ludzi, którzy drogoby dali, by mieć takie książki.

Kuzyn mój był chłopak dosyć lekkomyślny, więc nie trudno mi było przekonać go, że musi mi pomódz w przetransportowaniu pewnej ilości książek. Nie przyznałem mu się, że będą to książki rosyjskie, bo prawdopodobnie spotkałbym się z odmową. Obawiał się tylko, by ojciec jego, człowiek odstraszony gruntownie od wszelkiej nielegalności jeszcze w 63 roku, nie dowiedział się o tym jego figlu.

Zacząłem go rozpytywać o stosunki graniczne, o jego znajomości wśród zielonych, oraz wśród mieszkańców pogranicza z tamtej strony. Z rozmowy dowiedziałem się, że mój krewniak senior, chociaż bał się rzeczy nielegalnych politycznie, pod względem zwyczajnej kontrabandy chadzał ścieżkami niezupełnie legalnemi. Mianowicie, opłacając komorowych urzędników, sprowadzał z zagranicy bez cła wszystkie narzędzia gospodarskie i świeżo nawet obijał powozy suknem szwarcowanem. Naturalnie, tej drogi nie można było użyć dla bibuły. Natomiast okazało się, że krewniak junior jest w dobrych stosunkach z oficerem straży pogranicznej, porucznikiem S*, z którym zbliżyło go wspólne zamiłowanie do myślistwa. Zielony porucznik bywał z nim parę razy za kordonem i przynosił mu stamtąd przybory myśliwskie.

— Czy rewidowano wam rzeczy — pytałem — przy powrocie z za kordonu.

— Rzeczy nie mieliśmy — odpowiedział mi kuzyn — ale nie zaglądano wcale do powozu.

Na tem oparłem swój plan. Ułożymy pod jakimś pozorem wspólną z panem porucznikiem wycieczkę za kordon, bez jego wiedzy naładujemy bibułę do pudła pod siedzenie bryczki i pod jego opieką przewieziemy ją do domu kuzyna. Omówiliśmy wszystkie szczegóły. Chodziło o ukrycie bibuły przed oczami nietylko pana porucznika, który miał nam służyć jako piorunochron, ale i domowego otoczenia mego kuzyna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rodowców. Wszak pisze tu wyraźnie: „Celem jednych i drugich jest przedewszystkiem walka z polskością i bruździenie w Galicyi“... Ale tuż zaraz znajdujemy „wyjaśnienie“ predylekcyi „Słowa“, pisze ono poniżej: „Mając ten wspólny cel narodowcy i moskalofile, różnią się głównie tem, że ostatni rachują na szybką pomoc Rosyi, co osłabia natarczywość ich ataków; narodowcy liczą głównie w obecnym czasie na współdziałanie Wiednia dla swej akcyi, stąd są bardziej bezwzględni w walce, gdyż muszą wykazać pozory siły, aby znaleźć pożądane współdziałanie“. Ciekawy wybór i rozumowanie w ustach partyi, wyprawiającej za kordonem hałas anticarski. Niema już natomiast w tej drugiej notatce komplementów pod adresem kulturalności moskalofilów i ich konserwatyzmu.

Tu „Słowo“ przycichło zupełnie: niewsmak mu poszło nasze dowodzenie, iż przechylanie się jego na rzecz moskalofilów powstało wskutek serwilizmu wobec szlachty, która w tych konserwatystach widzi sprzymierzeńców w walce z agitacyą chłopską... Panowie wszechpolacy zawsze się czują nieswojo, gdy się ich stanowisko sprecyzuje i nazwie po imieniu...

Konwentykiel pana Głąbińskiego.

Lwów, 21 września.

Jedyny w Kole polskiem „wszechpolski“ poseł, szermierz idei samodzielności galicyjskiej, „wielki“ pan Głąbiński uczuł potrzebę zaprezentowania się swoim wyborcom stołecznym i w tym celu zwołał na dziś wieczór sejmik relacyjny. Idąc utartym śladem swoich narodowo-demokratycznych adherentów, strzelających z poza płotu, nie miał naturalnie odwagi zwołania zgromadzenia publicznego, lecz urządził poufne zebranie, dostępne tylko dla zaproszonych gości, a aby być tem pewniejszym, że nie dostanie się na nie nikt, ktoby spróbował pana posła nieco ostrzej egzaminować z wyników jego „pracy“ parlamentarnej, uciekł się pod opiekuńcze skrzydła Strzelnicy, która jest mistrzem w urządzaniu takiego rodzaju konwentyklów, a zaprosić się mających gości przez gęste tylko przepuszcza sito.

Utworzył się tedy komitet, na którego czele nie stanął wprawdzie herszt korupcyi miejskiej, nasz „kochany“, orderu wyczekujący prezydent miasta, ani nawet jego pierwszy zastępca, lecz aż dopiero drugi jego zastępca, nie mniejszy mistrz korupcyi, drugi wiceprezydent p. Ciuchciński. W skład komitetu wchodzili między innymi naczelnik straży obywatelskiej i mistrz korupcyi wyborczej Edmund Riedl, osławiony w mieście naszem macher wyborczy Ihnatowicz, osiwiały w służbie kołtuneryi, a sam jeden z najlepszych jej członków Aleksander Getritz, filar Czytelni katolickiej Markiewicz, wszechpolski profesor politechniki Pawlewski i żyd „od parady“ dr Jan Ruker. Taki to komitet zwołał do sali Strzelnicy zgromadzenie, zapraszając p. t. wyborców „celem wysłuchania sprawozdania poselskiego, posła do parlamentu dra Stanisława Głąbińskiego“.

Zebrało się tedy około 200 osób samej „śmietanki“, radcy i nadradcy sądowi, komisarze i nadkomisarze skarbowi i cała kołtuńska część rady miejskiej, począwszy od mistrza ceremonii Strzelnicy p. Bienieckiego, a skończywszy na baronie rzeźnickim Mokrzyckim. „Świetne“ to zebranie powołało na przewodniczącego aranżera farsy p. Ciuchcińskiego, a ten powołał na sekretarzy p.: Riedla i „opozycyonistę“ adw. dra Liliena.

Przed tym konwentyklem pan Głąbiński blagował blizko godzinę, a czując się pewnym, bo mówił w „swojem“ gronie, rzucał frazesami na lewo i na prawo, wystąpił w obronie swoich — jak powiedział — współpracowników: posłów Walewskiego i Niementowskiego, a od czasu do czasu psioczył, czy to na socyalistów w ogóle, czy też na tow. Daszyńskiego w szczególności.

I tak bez zająknienia się powiada, mówiąc o środkach, mających sanować stosunki parlamentarne: „Socyaliści, Rusini, antysemici domagają się oktrojowania nowej konstytucyi na podstawie systemu powszechnego i równego głosowania. Jeżeli jednak stronnictwa te poza swemi stronniczemi celami łączą z tem żądaniem nadzieję prawidłowego funkcyonowania parlamentu, to oczywiście łudzą siebie i drugich: doświadczenie bowiem w parlamencie wiedeńskim poucza, że właśnie wysłańcy V. kuryi wyborczej są nastrojeni na ton najostrzejszy, że oni to wśród socyalistów, wszechniemców i radykalnych Czechów zajmowali lub zajmują w systemie obstrukcyi i poniewierania zasady większości parlamentarnej przodujące stanowisko.

Broniąc Koła polskiego przed zarzutem, jakoby było bezczynnem i zbyt uległem, powiada: Koło pracuje i nie bezskutecznie, pomimo iż faktycznie parlament samodzielnie nie funkcyonuje i pomimo, iż Kołu polskiemu ze strony innych reprezentantów kraju, Rusinów, socyalistów a w części też ludowców rzuca się kamienie pod nogi, celem zniszczenia jego wpływu. Taktyka Koła polskiego robi w parlamencie wrażenie, że musi ono być satelitą każdego rządu rzekomo dlatego, że, jak to bezustannie twierdzi szczególnie poseł Daszyński, członkowie Koła mają swoje mandaty od rządu. Mimo to „pan poseł“ nie miał odwagi wypowiedzenia całej prawdy o Kole, wykręcając się sianem, mówiąc: Nie będziecie panowie przecież żądali, bym krytykował moich współpracowników!

Nie będziemy, panie profesorze, bo ci ich skrytykować nie wolno, jeśli zamiary i zachcianki twoje mają ci się spełnić. Bo ciągle jeszcze ideałem twoim wiceprezesura Koła, a najlepiej wolałbyć zostać ministrem. Możemy cię jednak zapewnić, że za wysokie progi na twoje nogi, chociażbyś stokroć większy jad wylewał na socyalistów, niźliś to zrobił na konwentyklu wczorajszym.

A już szczytem perfidyi było następujące zdanie, po którem „pan poseł“ spodziewał się, ale daremnie, burzy oklasków. Mówiąc o staraniach, czynionych przez się celem nawiązania stosunków z posłami polskimi, pozostającymi poza Kołem, tak powiedział: Ze socyalistami niestety okazało się porozumienie niemożliwem. Poseł Daszyński okazał tyle złej woli i nienawiści względem mnie, dowiódł zarazem takiej obojętności dla sprawy narodowej, że przyszedłem do przekonania, iż jego najgorętszem pragnieniem jest, aby Koło polskie nic zdziałać nie mogło i że z tego powodu nie waha się publicznie używać kłamstwa i potwarzy, aby osłabić wpływ tych właśnie członków Koła, którzy objawiają najlepszą wolę i energię w działaniu.

I tu p. Głąbiński świadomie skłamał. Wszak dobrze mu wiadomo, że kiedy podczas zeszłorocznych rozruchów czerwcowych bawiła deputacya we Wiedniu celem wykołatania u rządu subwencyi dla Lwowa, poseł Daszyński był tym, który deputacyę odesłał do Koła polskiego, bo jeżeli się rozchodzi o żebraninę, ono jedno potrafi coś zrobić. A podczas ostatniej dyskusyi w krakowskiej radzie miejskiej w sprawie klęski powodzi również postawił wniosek, by wezwać Koło polskie, aby czyniło starania u rządu o wydatną pomoc.

I wyliczył jeszcze pan poseł szereg „zasług“, jakie położył około rozwoju stolicy i prosił wkońcu o dalsze poparcie wyborców. Zagrzmiały oklaski, bo też zasiadał zaraz w pierwszym rzędzie krzeseł drugi „wielki wschodnio-galicyjski“ uczony p. Studnicki, roiło się od narodowo-demokratycznych „czytelników“, którzy na komendę bili brawo. A trzeba przyznać, że mu się to należało, bo przecież strzelał z poza płotu na socyalistów, a to przecież najważniejsze.

I mimo, że nastąpił szereg interpelacyj, mimo, że „pan poseł“ na wszystkie odpowiedział „zadowalniająco“ nie było nikogo, ktoby postawił wniosek o udzielenie mu wotum ufności, aż się zlitował nad „swoim“ posłem osławiony denuncyant Jastrzębiec-Popławski i wniosek taki przeforsował. Z takiego wotum p. Głąbiński chyba nie może być dumnym!

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

Przegląd polityczny.

Debata nad holenderską mową tronową. W holenderskiej Izbie pierwszej przy dyskusyi nad odpowiedzią na mowę tronową dep. Van Kol (socyalista) podnosi, że na Jawie panuje głód. Prezydent gabinetu Kuyper zaprzecza temu.

Tow. Trölstra wyraża oburzenie z powodu nazwania wiosennego strejku robotników w mowie tronowej „rozruchem zbrodniczym“. Mówca wątpi, czy ten ustęp mowy tronowej odpowiadać może zapatrywaniom królowej, która w pierwszej linii, jako kobieta, mieć powinna współczucie dla ofiar strejku. Dalej wskazuje na socyalistów niemieckich, których pozycyę mowa cesarza Wilhelma w Essen tylko wzmocniła; tak samo — bo niema złego coby na dobre nie wyszło — wzrośnie liczba socyalistów holenderskich po podobnej mowie królewskiej.

Kuyper oświadcza, że wyrażenie „rozruchy zbrodnicze“, w mowie tronowej odpowiada najzupełniej zapatrywaniu władz, albowiem państwo wskutek ostatniego strejku znalazło się w niebezpieczeństwie. Było więc koniecznem, aby panująca wyraziła z powodu tej agitacyi swe niezadowolenie.

W końcu przyjęto odpowiedź na mowę tronową wszystkimi głosami przeciw 8 socyalistycznym.

Przegląd społeczny.

Strejk. Biuro korespondencyjne donosi z Moskwy: Zecerzy kilku tutejszych drukarń rozpoczęli strejk. Żądają oni podwyższenia płacy o 20 procent, polepszenia stosunków hygienicznych w drukarniach, oraz ograniczenia czasu pracy i spoczynku niedzielnego w drukarniach dzienników. Pracujących w drukarniach dzienników strzegą żandarmi i policyanci. W kilku drukarniach podjęto na nowo pracę. Właściciele drukarń zebrali się na naradę.

Z sali sądowej.

Odroczenie rozprawy. Rozprawa przeciw tow. Kaczanowskiemu, która wskutek skargi ks. Stojałowskiego odbyć się miała przed przysięgłymi w dniu 1 października b. r., została odroczoną ze względów służbowych na dzień 8 października b. r. Wstęp na rozprawę za biletami. Do rozprawy wezwano jako świadków: posła tow. Daszyńskiego, Stapińskiego, redaktorów Rewakowicza, Ostaszewskiego-Barańskiego, Dąbrowskiego, Adama, Wysłoucha, tow. dra Marka, Regera itd. Broni dr Heski.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 września. 1782. Anglia uznaje niepodległość Ameryki północnej. — 1832. Wzburzenie w Paryżu z powodu upadku powstania polskiego. — 1898. Zamach Pallasa na Martineza Camposa w Barcelonie. — 1900. Wojska rosyjskie zajmują Kirin w Mandżuryi. — 1901. Wilhelm II. jako zastępca cara w Wysztyńcu. — 1902. Kongres górników francuskich.

Teatr miejski w Krakowie.
Czwartek: „Publiczna tajemnica“, komedya w 3 akt. P. Wolffa.
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Krwawe gody“ (Bluthochzeit), tragedya w 5 aktach A. Lindnera przekład A. Urbańskiego.
Niedziela: „Krwawe gody“.

Spadkobiercy Ehrenberga. Arendarze idei „wyodrębnienia Galicyi“, zasiadający pod komendą Studnickiego w „Słowie polskiem“, stają się z dniem każdym podobniejsi do osławionego Ehrenberga w Krakowie. Pisząc o zgromadzeniach tow. Daszyńskiego, zainteresowali się niemi wszechpolacy do tego stopnia, że je zapowiadali, a nawet z góry już treść przemówień podawali. Po odbyciu tych zgromadzeń oczekiwaćby można było, że podadzą bodaj treść rezolucyi, wydrukowanej w „Narzodzie“. Rezolucya ta mówi jasno: „W sprawie t. zw. „wyodrębnienia Galicyi“ oświadcza zgromadzenie, że dążyć będzie do narodowej niepodległości Polski, objętej zaborem austryackim, uznając równocześnie narodowe prawa do niepodległości wszystkich narodów w państwie“.

Taki program nazywa Władek Studnicki „zorganizowaniem narodów na wzór kahalnej organizacyi“! Zupełnie Ehrenberg. Tylko, że tamten był sprytny drągal, a ten jest małym komikiem.

A wreszcie, czyż wypada Studnickiemu natrząsać się nad kahałem, który głosował jak jeden mąż za jego szefem drem Głąbińskim, a przeciw p. Stapińskiemu? Gdyby nie kahał, Piniński itp. żywioły, czem byliby dzisiejsi wyodrębniacze Galicyi, szydzący z niepodległości Polski, jako z kahalnego pomysłu?

Szowinizm nigdzie i nigdy nie był mądrym, ale tak, jak ci lwowscy szowiniści brną w głupstwie za przewodem pół-główków, nie widziano jeszcze w Polsce.

Dokończenie sprawozdania z kongresu niemieckiej socyalnej demokracyi musimy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru.

Walka o równe prawo wyborcze. Wskutek niespodziewanego zwołania parlamentu musiał poseł tow. Daszyński przerwać swą podróż agitacyjną. Zgromadzeń zapowiedzianych już w Sanoku i Borysławiu nie odwołano jednak z powodu zbyt krótkiego czasu.

W Sanoku zapowiadało się zgromadzenie wspaniale. Olbrzymie masy ludu zjechały się nawet z odleglejszych stron, dowiedziawszy się jednak, że tow. Daszyńskiego niema, wielu powracało natychmiast do domu. Tak samo uczynił też poseł Jabłoński, który jeden tylko ze wszystkich zaproszonych posłów ziemi sanockiej na zgromadzenie przybył. Mimo to zgromadzenie, które się odbyło w Olchowcach, było wprost imponujące swą liczbą i nastrojem. Przemawiał o „wyodrębnieniu Galicyi i walce o prawo wyborcze“ tow. Żołnierz z Przemyśla. Niejaki Jajko usiłował wszcząć awanturę, lecz widząc, że go chcą wyrzucić ze zgromadzenia, przeprosił wszystkich i zachowywał się nadal spokojnie. Tow. Dziurzyński na zakończenie zawiadomił, że poseł Daszyński przybędzie, jak tylko parlament zakończy swe prace, poczem zgromadzeni rozeszli się, śpiewając „Czerwony sztandar“. Starostwo sanockie ściągnęło z całej okolicy żandarmów, którzy po północy dopiero rozjechali się, nie mając sposobności do ratowania państwa.

W Borysławiu dyrektor Szumski, który zezwolił na zwołanie zgromadzenia do sali kasyna, którego jest prezesem, w ostatniej chwili, dowiedziawszy się, że posła tow. Daszyńskiego niema, kazał salę zamknąć i mimo wszelkich perswazyj nie chciał pozwolić na odbycie w niej zgromadzenia. Powstało wskutek tego wielkie rozgoryczenie wśród tłumów, oczekujących daremnie już od godziny 6 otwarcia sali. Wzburzonych ułagodzili wkońcu towarzysze nasi, zapraszając wszystkich do lokalu stowarz. „Górnik“, gdzie tow. Danek ze Lwowa w przeszło godzinnej przemowie wyjaśnił zgromadzonym znaczenie walki o prawo wyborcze. Tow. Inwał wezwał do organizacyi i agitacyi, oraz zapowiedział, że tow. Daszyński przybędzie napewno do Borysławia, jak tylko parlament załatwi swe prace.

Morderstwo. We wtorek wieczorem spełniono we Lwowie przy ulicy Zamkowej morderstwo w następujących okolicznościach. W dużej Izbie przy ul. Zamkowej mieszkało od dłuższego czasu kilka rodzin, pomiędzy innemi zaś 34-letni Michał Pachuta ze żoną Maryą i 32-letni Jan Stecera z żoną Karoliną. Pomiędzy Bachutową a Stecerową przychodziło bardzo często do kłótni, które zamieniały się następnie w bójkę obu rodzin. Wczoraj wieczorem o godz. 7 przyszło właśnie do takiej kłótni, podczas której Stecera dobywszy noża pchnął nim Pachutową w plecy tak, że ta brocząc w krwi padła na ziemię. W obronie ranionej porwał się Pachuta i rzucił się na Stecerę, lecz ugodzony nożem w piersi runął na ziemię. Gdy sąsiedzi chcieli rozbroić Stecerę, ten broniąc się przeciął jeszcze, niejakiej Sobusiowej dwa średnie palce prawej ręki, poczem wybiegł na ulicę. Pachuta na miejscu wyzionął ducha; żonę jego oraz Sobusiową opatrzyło pogotowie ratunkowe. Mordercę schwytano w godzinę później w jednym z szynków przy ulicy Krakowskiej, gdzie najspokojniej pił piwo. Przesłuchiwany na inspekcyi policyjnej tłómaczył się tem, że dokonał czynu w obronie własnego życia.

Znowu szpital tarnowski. Piszą nam z Tarnowa: Skargi robotników na stosunki, panujące w szpitalu powszechnym, ustawicznie się ponawiają. Tym razem doszła nas wiadomość o fakcie, który zasługuje na jak najostrzejsze napiętnowanie. Do szpitala zgłosił się 18-letni robotnik żydowski Aron Fränkel, cierpiący na rękę. Dyrektor szpitala, podług opisu Frankla, dr L. Rogalski, zaopiniował operacyę, której też, mimo wzdragania się chorego, natychmiast dokonał. Gdy zanoszący się z bólu robotnik krzyczał, odezwał się doń dr R., czy też jego asystent: „Co się drzesz, jak umrzesz, będzie jednego żyda mniej“. Nie dosyć tego. Gdy wobec zbliżających się świąt objawił Fränkel wobec zakonnicy, pełniącej służbę, chęć opuszczenia szpitala, odezwała się doń mateczka, która z miłości bliźniego poświęciła się uciążliwej, pełnej poświęcenia służbie szpitalnej: „Poczekaj do sądnego dnia. W dniu sądnym co roku jednego żyda coś porywa, to tego roku ciebie weźmie“.

Tak traktuje się chorych w szpitalu chrześcijańskim. Jak długo jeszcze to potrwa?

Z Rzeszowa donoszą nam: W piątek dnia 18 b. m. odbył się pogrzeb dra Hillela Fränkla. Zacna dusza i czysty charakter, odbijający od brudnego tła małomiasteczkowego, zjednały mu miłość i szacunek wszystkich sfer naszego miasta. Te same uczucia podzielali też tutejsi zorganizowani robotnicy, którym ten znany z zdolności adwokat zawsze chętnie udzielał bezinteresownej pomocy prawnej.

Umarł w 32 roku życia i w 8 miesiącu od otwarcia własnej kancelaryi.

Cześć jego pamięci!

Bójka studencka w Czerniowcach. Z Czerniowiec donoszą: Tutejsze akademickie stowarzyszenie klerykalne „Unitas“ urządziło onegdaj uroczyste poświęcenie nowego sztandaru, na które przybyli członkowie klerykalnych towarzystw uniwersyteckich z Wiednia. Na głównym placu miejskim urządzono „bummel“, podczas którego Wiedeńczycy zaczęli wznosić okrzyki na cześć Luegera. Przeciwko temu podniosły się sykania i protesty z grupy akademików wolnomyślnych, którzy się na placu znaleźli. Doszło do bójki, podczas której publiczność stanęła przeciwko akademikom klerykalnym, tak, iż ci niebawem znaleźli się w opresyi. Policya z wyciągniętymi pałaszami stanęła w ich obronie. W bójce tej troje ludzi zostało ciężej rannych. Lekkich poranień było oczywiście bardzo dużo.

Podrabiana baranina. Z Budapesztu donoszą: W mieście wywołało wielką sensacyę odkrycie tajnej rzeźni, w której bito psy i koty i sprzedawane mięso to jako baranie. Od kilku miesięcy policya zasypywaną była skargami na kradzież dobrze odżywionych psów i kotów. Wreszcie udało się dojść do źródła. Mianowicie niejaki Medek z dwoma pomocnikami łapał nocą psy i koty, bił je, a potem sprzedawał mięso po dzielnicach robotniczych. Podczas rewizyi znaleziono u niego zabitych kilkanaście psów i kotów, oraz skóry z 60 psów i 30 kotów.

Obligów Towarzystwa Tatrzańskjego na budowę schroniska przy M. Oku po 25 K. 50 K i 3%-wych po 100 K nabyć można: a) w Krakowie: 1) w biurze Towarzystwa Tatrzańskiego, ul. Zwierzyniecka 9 (parter), od godz. 4 do 6 po południu; 2) w domu bankowym Augusta Raczyńskiego, Rynek, Linia A-B; 3) w domu bankowym Alberta Mendelsburga, ulica Grodzka (róg Rynku); 4) u firmy J. Wentzl, Rynek główny 19; b) w Zakopanem: 1) u WP. Wiktora Ciechomskiego „Spółka handlowa“; 2) u WP. dra Z. Czaplickiego.

Z wydziału Stow. nauczycielek w Krakowie. Na ostatniem posiedzeniu, odbytem w przeszłym tygodniu, postanowił wydział w d. 8 listopada urządzić doroczną loteryę fantową na dochód Stowarzyszenia. P. M. Giełgudowa ofiarowała 100 K; jedna z nauczycielek bezimiennie 200 K. Wydział najgoręcej dziękuje za te dowody ofiarności. Dopiero po ostatecznem oczyszczeniu domu z długów, ciążących na nim, będzie można zająć się urządzeniem osobnego schroniska dla nauczycielek. Obecnie przejezdne nauczycielki znajdą pomieszczenie pod najprzystępniejszymi warunkami w lokalu przy ulicy Krupniczej 16. Tamże istniejąca czytelnia, — posiada kilkanaście pism peryodycznych, które można czytać bądź na miejscu, bądź w domu, oraz bardzo znaczny dobór dzieł zarówno dla starszych, jak dla młodzieży. Biuro pośrednictwa ułatwia umieszczanie nauczycielek i bon-

Gabryelski (Kraków) kupuje, sprzedaje i najmuje — fortepiany, pianina i harmonie — krajowe i zagraniczne — nowe i przegrane — za gotówkę i na spłaty — bez zaliczki.

Majstrowie przeciw terminatorom.

(O szkołę wieczorną).

Na zgromadzeniu, zwołanem przez cechmistrzów, a odbytem we wtorek wieczor w sali cechu rzeźników, okazali majstrowie krakowscy, jak wrogo się odnoszą do szkół terminatorów, z jaką zaciekłością bronią się przeciw umniejszeniu wyzysku terminatorów. Obłudnie zapewniali różni Kosobudzcy, Ligęzowie itp., że nie są wrogami oświaty, że tylko pragną, aby uczniowie nie byli przeciążeni, i dlatego chcą, aby terminatorzy pracowali nie do 6, lecz do 7, a potem siedzieli w szkole nie do 8, lecz do 9 godziny! W jaki sposób terminatorzy byliby mniej przeciążeni, pracując o godzinę dłużej, tego szanowni majstrowie nie raczyli wyjaśnić.

Zasłaniali się też względami na moralność uczniów, jak gdyby to wpływało na umoralnienie terminatorów, jeśliby o 9 wieczór, zamiast o 8, wychodzili ze szkoły! Zaciekle starali się zakrywać to, o co im właściwie szło, tj. o utrzymanie wyzysku terminatorów w tej mierze, co dotąd, o tę jednę godzinę dziennie, o którą władze szkolne chcą uszczuplić ten wyzysk. Dwóch mówców, którzy mieli odwagę to jawnie powiedzieć i ująć się za terminatorami, zakrzyczano w dziki sposób. „Chrześcijańscy“, „katoliccy“, „pobożni“ wyzyskiwacze oświadczyli się za tem, żeby terminatorzy raczej przez całą niedzielę siedzieli w szkole przemysłowej, raczej niech kosztem kościoła się uczą, kosztem spoczynku niedzielnego, niż kosztem jednej godziny pracy w warsztacie! Zgromadzenie to przedstawiało niezwykle wstrętny obraz rozwydrzenia się ciemnych, wstecznych, samolubnych wyzyskiwaczy, ukłutych w najboleśniejsze miejsce; z bezpłatnej pracy terminatorów nie chcą zrezygnować ani na jednę godzinę dziennie. Niebo i ziemię chcą poruszyć, byle im tego wyzysku terminatorów nie ukrócono!

Zgromadzenie miało przebieg następujący:

Obecnych było 87 majstrów. Nadto przybyli wiceprezydent miasta dr. Leo, radcy miejscy dr. Bandrowski i poseł Federowicz, radca magistratu Buczkowski i instruktor cechów dr. Schönett.

Zagaił cechmistrz szewski Szufa, poczem przewodniczącym został obrany Kosobudzki, zastępcą rzeźnik Romański, sekretarzem szewc Lachowicz.

Kosobudzki zawiadomił, że posłowie Petelenz i Rotter usprawiedliwili swą nieobecność wyjazdem do parlamentu, a poseł sejmowy dr. W. L. Jaworski i sekretarz Izby handlowej dr. Benis brakiem czasu. Następnie przedstawił sprawę w następujący sposób: Radca szkolny p. Stefanowicz przeprowadził tę zmianę, że nauka w szkole wieczornej przemysłowej dla terminatorów ma trwać nie jak dotąd od godz. 7 do 9, lecz od 6 do 8. Będzie to wielkie przeciążenie dla terminatorów. Dorośli robotnicy dążą do 8 godzinnej pracy, a terminatorów tak się przeciąża (!). Wszak chłopiec będzie już o godz 5 musiał wyjść z warsztatu, a to dla majstrów godzina niewygodna. Wszakże zależy majstrom na poziomie wykształcenia terminatorów, ale tę reformę trzeba złagodzić. Ministerstwo, zanim ją wprowadziło, powinno się było porozumieć z cechami.

Cechmistrz blacharzy Kuczyński: Władza powinna się była z nami porozumieć, czy my się na to zgodzimy. Chłopiec dość ma szkoły od 6 do 12 roku życia. (Oklaski). Ze szkoły nie będzie on miał chleba, niczego się tam nie nauczy. (Oklaski). My jesteśmy dobrodziejami praktykantów, (Oklaski), my dajemy chleb praktykantowi, czy jeszcze mamy go posyłać do szkoły, mamy jeszcze się starać, aby on akademikiem był? (Oklaski). Wzywam panów, niech żaden z panów prędzej nie posyła chłopców do szkoły jak o godzinie 7! (Huczne oklaski).

Cechmistrz stolarzy Wiśniewski: To straszna rzecz, żeby chłopiec już chodził o godzinie 6 do szkoły! Nie będzie miał czasu zjeść kolacyi, chyba w szkole. My z chłopców nic nie mamy, dajemy im na wikt, ubranie i jeszcze Kasę chorych za nich płacimy! W szkole wieczornej powinni uczyć tylko fachowych rzeczy, a na to i jedna godzina wystarczyć powinna. (Oklaski).

Stolarz Ligęza swym piskliwym głosem wykrzykiwał, jak zwykle, zdania bez związku, plótł coś bez sensu o patryotyzmie, o przeciążeniu uczninów jeżeli o godz. 5 zamiast o 6 wyjdą z warsztatu. U mnie — wołał z patosem — w terminie chłopcy zapominają to, co dawniej umieli! Szkoła wieczorna temu winna! My nie reakcyoniści, nauka potrzebna, ale u nas do rzemiosła pchają się najgorsi, a my ich przyjmujemy, nie żebyśmy korzyść z nich mieli, lecz z poczucia obywatelskiego, bo my żadnej korzyści z chłopca nie mamy. W warsztacie ma już chłopiec naukę, a dwie nauki to za dużo. Zresztą zanim się ubierze, to i tak o godz. 7 przyjdzie do szkoły. Nie zgadzamy się na godzinę 6! (Oklaski).

Stolarz Bober: Wprawdzie zanim chłopiec wstąpi do terminu, powinien mieć 4 klasy skończone, ale uderzmy się w piersi i przyznajmy, że się tego nie trzymamy. Przyjmujemy chłopca do terminu, choć i wcale do szkoły nie chodził. (Potakiwania). Praca po warsztatach trwa w Krakowie przeważnie nie od 7 do 6, lecz od 7 do 7. Jeżeli chłopaka takiego wcale nie poszlemy, to co z przyszłego pokolenia rzemieślniczego wyrośnie? Zagranica nas wprost zabija, bo tam jest oświata, a my szkół nie mamy! Nie powinniśmy chłopcom krzywdy robić. Jabym z ochotą jeszcze z jednej godziny i z dwóch godzin zrezygnował i wcześniej chłopców posłał do szkoły, aby się uczyli. (Krzyk, wrzawa piekielna. Kilku zaledwie bije brawo, ogromna zaś większość chce zakrzyczeć mówcę, który, gdy się trochę uciszyło, mówi dalej:) Ja się panom nie dziwię, bo rzeczywiście nas bieda gniecie, ale patrzcie, jak terminatorzy się kształcą gdzieindziej, w Wiedniu, w Białej... (Tu zaczęli majstrowie tak wrzeszczeć, że mówcę zupełnie zakrzyczeli i nie mógł już dalej mówić).

Introligator Hałaciński przedstawił szkołę wieczorną jako gniazdo demoralizacyi i rozpusty, przytaczając na dowód jakieś fakta z przed lat 13. Odkąd ta szkoła istnieje, rzemiosło upadło. Jeden z moich uczniów wcale do żadnej szkoły nie chodził, a wyrobił się.

Kosobudzki stwierdza, że fakta, o jakich mówił poprzedni mówca zdarzały się w szkole wieczornej dawniej, ale od kilku lat nie powtarzają się i szkoła ta jest teraz dobrze prowadzona pod tym względem.

Ślusarz Gramatyka: Zapytuję, czy komisya szkolna była w prawie rozporządzać naszym czasem? Bo tylko my mamy prawo rozporządzać chłopcami i ich czasem. W warsztatach trwa praca od 7 do 7, przez nowe rozporządzenie tracimy więc $1^{1}/_{2}$ godziny. Wystarczy szkoła od godz. 7 do $8^{1}/_{2}$, lub do 8 i to nie 4 lecz tylko 3 razy w tygodniu, a w niedzielę cały dzień. (Oklaski).

Malarz Mikulski: Jestem człowiek wiekowy i pamiętam, że dawniej uczeń pracował od 5 do 8, a i tak Kraków był mały, dziś krócej robią, a Kraków rośnie; a jak nauka wieczorna zacznie się o 6, w co nie wątpię, że tak być musi i władza to stanowczo przeprowadzi, to Kraków jeszcze prędzej będzie rósł. I dlatego będzie to chlubą dla majstrów krakowskich, jeżeli się cofną od protestu, który jest na dziś zamierzony. Proszę zważyć, że nasze chłopcy to dzieciaki! Chłopiec pracuje od godziny 7, a raczej już od $6^{1}/_{2}$ rano, jeżeli więc będzie pracował do $^{1}/_{2}6$ wieczór, to dosyć na jego siły. (Krzyk. Zwłaszcza Repetowski i Wiśniewski wrzeszczą jak opętani. Gdy się uciszyło, mówca ciągnie dalej:) Ta godzina się wynagrodzi. Dawniej robotnik pracował 12 godzin, dziś tylko 10, a jednak więcej produkuje, bo praca krótsza jest intensywniejsza. Tak samo będzie i z uczniami. Uczniowie u nas rekrutują się z klasy najuboższej. W pierwszych latach terminu pracować muszą za parobków...

Przy tych słowach powstała nieopisana wrzawa. Wiśniewski ryczy jak bawół, reszta wrzeszczy: Protestujemy! Nieprawda! — Jakiś donośny głos woła: Prawda! Inny głos: Prawda w oczy kole! — Wrzawa tak się potęguje, że przez chwilę żadnego głosu nie można rozróżnić.

Kosobudzki i Szufa chcą uspokoić wrzeszczących, ale ci krzyczą dalej: Nie dać mu skończyć! P. Mikulski woła: Sami sobie ubliżacie! Nie ustąpię, chcę skończyć to, co mam powiedzieć.

Wrzawa nie ustaje, Kosobudzki chce komu innemu udzielić głosu, p. Mikulski nie pozwala na to, ilekroć jednak chce dalej mówić, zagłusza go krzyk. Wkońcu Kosobudzki odbiera mu głos i udziela go Seipowi.

Bronzownik Seip proponuje, by nauka terminatorów nie była wieczorna, lecz by trwała w niedzielę przed południem przez 5 godzin i w piątek lub sobotę przed południem również przez 5 godzin. (Krzyk, protesty.)

Ligęza wygłasza, a raczej wykrzykuje znowu długą mowę o patryotyzmie i poczuciu obywatelskiem, skierowaną przeciw pp. Bobrowi i Mikulskiemu. Między innemi powiada: Chłopak, gdy się wyzwoli w 18 roku życia, znajdzie dość sposobności do oświaty. (Oklaski.) Patryotyzmu trzeba! Mówią, że my reakcyoniści, a ja konstatuję z rozdraźnieniem, że żadnej korzyści nie mamy z chłopaków. Nie chcemy ich posyłać na zepsucie, tylko o tej godzinie, co dotąd.

Wiceprezydent dr Leo zabiera głos, aby lawirować i nie wypowiedzieć się stanowczo. Oświadcza, że trzeba podnieść stan oświaty w rzemiośle, ale trzeba się przystosować do warunków, że intencye władz są jak najlepsze, że on sam nie może objawić swego zdania, aż majstrowie nie objawią swego, że trzeba młodzieży rzemieślniczej postępu cywilizacyjnego, ale bez uszczerbku interesów tych, którzy tę młodzież utrzymują. Wkońcu radzi wybrać komisyę, któraby opracowała odpowiedni memoryał i wniosła go do magistratu.

To rzekłszy, dr Leo wyszedł, a z nim poszli pp. Federowicz i dr Bandrowski.

Jakiś dr Mikiewicz wnosi wysłanie petycyi z protestem do sejmu.

Szufa stawia następujący wniosek: **Zobowiązujemy się, od jutra posyłać naszych terminatorów do szkoły wieczornej o godz. 7.**

Instruktor cechów dr Schönett wyjaśnia, że rozporządzenie rady szkolnej opiera się na okólniku ministerstwa oświaty i na razie godziny zmienić się nie dadzą. Może jednak da się jeszcze wpłynąć na ministerstwo, ale trzeba uwzględnić, że u piekarzy, fryzyerów, rzeźników i niektórych innych zawodów dogodniejsza jest godzina 6 niż 7.

Ustawa przemysłowa pozwala robotnikom młodocianym pracować tylko do godz. 6, więc strata majstra może wynieść co najwyżej $^{1}/_{2}$ godziny lub trzy kwadranse. Mówca przestrzega przed posyłaniem terminatorów do szkoły dopiero o godz. 7, bo za to majstrowie będą karani grzywnami. Natomiast radzi wybrać komitet i polecić mu opracowanie memoryału z uwzględnieniem różnic w poszczególnych zawodach. Memoryał ten należy wnieść nie do sejmu lecz do magistratu.

Cechmistrz piekarzy Bałuk oświadcza się za dawniejszemi godzinami, chociaż dla piekarzy właściwie lepiej po południu.

Następnie uchwalono: 1) wniosek Szufy, aby posyłać terminatorów do szkoły o godz. 7; 2) wniosek Kuczyńskiego, że komisyi, złożonej ze wszystkich cechmistrzów poleca się ułożenie memoryału w sprawie zmiany godzin nauki dla terminatorów.

Jeżeli majstrowie wykonają pierwszą uchwałę, to oznacza to otwartą wojnę z władzami i spodziewamy się, że w tym wypadku władze nie będą pobłażliwemi i ukarzą opornych majsterków tak, jak na to zasługują.

Robotnicy krakowscy w najbliższych dniach dadzą majstrom należytą odpowiedź.

Rada państwa.

(Telefonem).

Kontyngent rekrutów.

Wiedeń, 23 września. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów przedłożył minister obrony krajowej ustawę zmieniającą uchwaloną w poprzedniej sesyi ustawę o kontyngencie rekrutów w tym duchu, że pobór rekruta w wyższej ilości aniżeli w latach poprzednich może tylko wtedy nastąpić, jeżeli odpowiedne do tego podwyższenie zostanie uchwalone przez sejm węgierski, podczas gdy poprzednio uchwalona ustawa czyniła wogóle powołanie rekrutów zależnem od uchwały sejmu węgierskiego; obecnie zależność ta odnosić się ma tylko do podwyższonego kontyngentu.

Zawiadomienia.

Prezydent Izby zawiadomił, iż poseł Czecz de Lindenwald złożył mandat poselski.

Prezydent ministrów w piśmie wystosowanem do parlamentu zawiadamia o dymisyi ministra dra Rezeka, oraz przedkłada wydane w międzyczasie na podstawie § 14 zarządzenia.

Mowa dra Körbera.

Prezydent ministrów dr **Körber**: Dnia 25-go czerwca b. r. był rząd zmuszony przystąpić do odroczenia rady państwa, skutkiem odmówienia konstytucyjnego załatwienia prowizoryum budżetowego na drugie półrocze, oraz wydać prowizoryum budżetowe w drodze § 14. W międzyczasie nastąpiły poważne wypadki, które zmusiły także rząd do zwołania obecnej sesyi dla obrad nad jednem jedynem przedłożeniem. Rząd zażądał podwyższonego kontyngentu rekrutów na rok 1903. Izba posłów uchwaliła to podwyższenie kontyngentu rekrutów.

W drugiej połowie tej monarchii wniesioną została podobna ustawa z podniesieniem kontyngentu rekrutów. Trudności jednakże, które tam powstały spowodowały nowy rząd, który tam przyszedł do steru, do cofnięcia przedłożenia i zażądania uchwalenia kontyngentu rekrutów w dotychczasowej wysokości, przez co powstała nierówność w obu państwach. Jeszcze groźniej przedstawia się jednak sytuacya z powodu podniesienia rozmaitych żądań narodowych w parlamencie węgierskim, które zagroziły jedności armii i naruszyły prawa najwyższego wodza, monarchy, a przez to także wkroczyły w prawa i interesa tej połowy monarchii. Wobec tego postanowił rząd dnia 27 czerwca postawić swoje portfele do dyspozycyi. Muszę tutaj wyraźnie podnieść, że w tym kroku wydarzenia, o których wspomniałem na początku, nie wchodziły w grę.

Czyniąc to, nie mogę jednakże ominąć chwili obecnej, aby nie wskazać na wielkie znaczenie obecnej chwili, która wymaga zjednoczenia wszystkich stronnictw bez różnicy ich zapatrywań. Właśnie w takich chwilach pokazuje się najjaśniej, jak niebezpiecznem jest zmuszać rząd ciągle do używania § 14, (oklaski, protesty i wykrzykniki wśród Czechów) i przez to chcieć osłabić rząd, przyczem jak sądzę jest tylko jeden skutek, że ci, którzy czynią § 14 tak cennym, naruszają właśnie swój majątek. (Potakiwania, protesty i wykrzykniki wśród Czechów).

Dr. Koerber oświadcza w dalszym ciągu, że przyczyną podania o dymisyę było to, iż stoi on na stanowisku jednolitości armii. Cesarz dymisyi nie przyjął, wyrażając Koerberowi zaufanie. Cesarz chce jednolitej i wspólnej armii.

Ponieważ Węgrzy nie uchwalili kontyngentu rekrutów, więc celem utrzymania normalnego stanu prezencyjnego zatrzymano w służbie żołnierzy trzeciorocznych, ponieważ wedle ustawy służba ich kończy się właśnie 31 grudnia. Dr. Körber wskazuje na różne precedensy w tym kierunku.

Obecnie konieczność owego nadzwyczajnego zarządzenia odpada. Jednolitość wspólnej armii nie może być już więcej kwestyonowaną. Wracają u nas stosunki normalne. Bierzemy tylko kontyngent według wymiaru lat ubiegłych, jak długo podwyżka kontyngentu nie nastąpi także w węgierskiej połowie monarchii.

Dlatego polecam panom jak najgoręcej przyjęcie wniesionej dzisiaj ustawy, tembardziej, że każda zwłoka w traktowaniu wniesionej ustawy, oznacza tylko przydłużenie obowiązku służbowego służących trzeci rok żołnierzy.

Wysoka Izba także tylko krótki czas będzie zebraną ponieważ obradują sejmy.

Za kilka tygodni wysoka Izba znów powróci i bez przeszkody będzie mogła oddawać się swym zadaniom. A także w tych kilku dniach czeka panów zadanie, za którego rozwiązanie z góry możecie być pewni wdzięczności ludności. (Oklaski i protesty).

Wnioski nagłe.

Poseł Derschatta, Gross, Bärnreither, Lueger i tow. przedkładają wniosek nagły, domagający się uchwalenia przedłożonej przez rząd ustawy kontyngentowej w drodze nagłej;

poseł Baxa i tow. wniosek nagły w sprawie zmiany § 8 ustawy wojskowej w tym duchu, że czas służby czynnej kończy się się dnia 30 września trzeciego roku służby;

poseł Daszyński i tow. wniosek nagły w sprawie zmiany § 8 ust. wojsk. w tym duchu, że czas służby liniowej trwa 2 lata, a w rezerwie 7 lat.

Poseł Choc i tow. wniosek nagły o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania.

Poseł Schuhmeier, Daszyński i tow. wniosek nagły w sprawie zniesienia ustawy o rekrutach z dnia 26 lutego 1903 i zezwolenia na kontyngent rekruta na r. b. w liczbie 103.100 ludzi dla armii lądowej i marynarki, z czego według ostatniego spisu ludności 59.024 przypada na prowincye austryackie.

Trzy wnioski nagłe posłów Placzeka i tow., Schönerera i tow. i Choca, Klofacza i tow., domagające się cofnięcia rozporządzenia władz wojskowych o zatrzymaniu żołnierzy trzeciorocznych.

Do wniosków nagłych przemawiali posłowie **Placzek, Malik** i **Choc**, poczem poseł **Derschatta** oświadczył, że zmiana ustawy wojskowej, uchwalonej przez parlament, może być dokonaną tylko w drodze ustawowej. Rezolucya, jaką zawierają wnioski nagłe, nie wystarcza, a będzie miała tylko ten skutek, że obrady merytoryczne nad projektem rządowym przeciagną się i nie będzie możliwem w czas uwolnić żołnierzy trzeciego roku. Stronnictwo mówcy odrzuca więc od siebie wszelką odpowiedzialność.

Następnie przemawiał poseł **Eldersch.**

Posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY

Nowy manifest cesarza.

Budapeszt, 23 września. Dziennik urzędowy ogłasza na naczelnem miejscu obszerne pismo odręczne cesarza do hr. Khuena-Hedervarego, któremu cesarz powierza ponowne utworzenie gabinetu. Cesarz oświadcza w tem piśmie Węgrom, że obecna organizacya armii konieczna jest nie tylko ze względu na wielkomocarstwowe stanowisko monarchii, lecz także dla bezpieczeństwa ich własnej ojczyzny i ich własnego narodu Cesarz nie może się więc zgodzić na przekształcenie armii, mogące narazić integralność monarchii, z drugiej jednak strony oświadcza, że nie sprzeciwia się zarządzeniom w tych ramach, które przez usta Khuena w sejmie węgierskim ogłosił za dopuszczalne. Cesarz nawołuje Węgrów do trzeźwości i rozwagi, aby życie konstytucyjne w przyszłości nie doznało wstrząśnień. Wkońcu zwraca cesarz uwagę, że on sam także teraz ściśle trzyma się ugody.

Budapeszt, 23 września. Fr. Kossuth na konferencyi partyi niezawisłości podniósł potrzebę ułożenia przez sejm adresu do korony.

Wyrok w procesie przeciw komitetowi wrzesińskiemu.

Gniezno, 23 września. W procesie przeciw komitetowi wspierającemu polskiemu w sprawie wrzesińskiej zapadł dzisiaj o godzinie $3^{1}/_{2}$ rano wyrok. Z 14 oskarżonych 13 uwolniono. Oskarżony Ziołecki, kasyer komitetu wrzesińskiego zasądzony został na tydzień aresztu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stow. „Postęp“ w Podgórzu urządza w niedzielę 27 b. m. **wieczorek z przedstawieniem amatorskiem** i nader urozmaiconym programem. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Wstęp dla członków i kobiet 30 h, dla niečzłonków 50 h. Biletów wcześniej nabyć można w Związku stow. rob. w Krakowie, Mały Rynek 6 i w stow. „Postęp“ w Podgórzu, Mały Rynek 4.

Kraków. Zgromadzenie robotników drzewnych odbędzie się w niedzielę 27 września o godz. 10 rano w lokalu Związku, Mały Rynek 6. Towarzysze! Stawcie się licznie!

Wiedeń. Stowarzyszenie rob. polskich „Siła“ V. Wildenmangasse 2 (róg Margarethenplatz) w niedzielę 27 września otwarcie nowego lokalu. 1) Zagajenie. 2) Odczyt „O celu i korzyści organizacyi na obczyźnie“ wygłosi tow. dr J. Mantel. 3) Produkcye chóru. 4) Deklamacya. Zakończy urozmaicona zabawa towarzyska. O liczny udział uprasza Zarząd.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Maturzystka Seminaryum naucz. poszukuje lekcyi. Zgłoszenia przyjmuje dział ins. „Naprzodu“

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

w Krakowie, ul. św. Agnieszki l. 5, pod kierownictwem **specyalisty do chorób nerwowych dra Kupczyka**, otwarty przez cały rok. — Masaż i elektryzowanie. — Zgłoszenia przyjmuje Dr KUPCZYK, ul. Szewska 1, od godz. 2—4.

6cio-miesięczny Kurs Stenografi polskiej i niemieckiej będzie otwarty z d. 1 października. Bliższe szczegóły pod adr.: H. N., ulica Radziwiłłowska 31 — parter na prawo.

Dr JÓZEF DROBNER

obrońca w sprawach karnych

w Krakowie, ulica Poselska L. 18, II. piętro.

Słuchacz filozofii na Uniw. Jagiellońskim udziela lekcyj języka niemieckiego. — Wiadomość: „Naprzód“, Sławkowska 29.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Zastępca w sprawach patentowych
Dyplom. Chemik (zaprzysiężony)
Dr. Fritz Fuchs
Inżynier technik biurowy
Alfred Hamburger
451
Wiedeń, VII., Siebensterngasse 1.

442
Wyroby tkackie!
z najlepszego przędziwa jak najstaranniej wykonane, jakoto:
Płótna białe zwykłej i prześcieradłowej szerokości, Dymy, Dreliszki, Ręczniki, Chusteczki do nosa, Ścierki, Obrusy, Serwety, Barchany, Flanele, Szewioty, Płócienka kolorowe na Fartuszki, Sukienki, Bluzki itp. poleca po cenach umiarkowanych
Tkalnia płócien i Skład wysyłkowy
Michała Mięsowicza
w Korczynie koło Krosna.
Proszę żądać cenniki i próbki towaru!

Kurs prywatny
Rachunkowości państwowej i buchhalteryi.
Nauka zwięzła ustna i pisemna. Korzystny rezultat tejże zapewniony. Dla Pań osobne godziny. Niezamożnym specyalne ulgi. Dla zamiejscowych urządza się kurs niedzielny, co nie opóźnia termin złożenia egzaminu. Sprawy tyczące się dopuszczenia do egzaminu i t. p. załatwiam.
HENRYK GOTTLIEB
egzam. naucz. rach. państw.
Kraków, Dietlowska 68, II. piętro

„Król krawatek”
Królem Krawatek!
zwą mnie Goście, więc się staram zasłużyć na ten tytuł i sprowadzam co kilka dni pierwszorzędne modele z najsłynniejszych i najtańszych fabryk i spodziewam się, że szan. P. T. Publiczność tak jak dotychczas i nadal swem zaufaniem mnie zaszczyci, zwłaszcza, że firma moja istniejąca już od 25 lat ma na składzie bieliznę własnego wyrobu, bazar zabawek i galanteryi oraz pralnię ręczną.
Polecając się łaskawym względom szan. P. T. Publiczności, pozostaję z głębokim szacunkiem
365 Henryk Recht, ulica Floryańska l. 2
Filia Nowości ul. Grodzka 25.
„Król krawatek”

Nowo otworzony
Magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego
pod firmą
J. MESSER w Krakowie przy ul. Szewskiej 1 (dom WP. FENZA)
poleca eleganckie trwałe i tanie obuwie z pierwszorzędnych firm czeskich i wiedeńskich. Buciki damskie począwszy od złr. 2·50, Buciki męskie począwszy od złr. 2·50, Buciki damskie chevreau począwszy od 3·50. Buciki męskie schevreau począwszy od złr. 4·— 517
Wyrób tylko ręczny. — Ceny bajecznie niskie i stałe.

KAWA ZDROWIA
wyrabiana przez fachowych ludzi z najpożywniejszych produktów roślinnych, zastępuje w zupełności zwykłą kawę, zatem przewyższa wszelkie fabrykaty niemieckie, bo nie jest żadną domieszką, jak n. p. Kneipowska. Kilogram kosztuje tylko 70 ct. — Wszędzie do nabycia.
WAŚNIEWSKI, ŁUCZKO i SP.
Fabryka „Kawy zdrowia“ w Podgórzu.

Najlepszym środkiem do czyszczenia metali jest i będzie
AMOR
proszek do czyszczenia metali
wszędzie do nabycia w pudełkach po 14, 20 i 30 hal.
Fabryka Lubszyński & Co. Berlin N. O.
298 Baczność na markę chronną „Amor“.

Żądajcie tylko SELLA i KARY'EGO
FREDIN
NAJLEPSZY
środek do czyszczenia wszelkiego lepszego obówia, żółtego i czarnego, szczególnie polecenia godny dla trzewików chevreux i lakierowych
WIEDEŃ XI/11. 419

Lekcyj Tańców
udziela
KAROL KOWALSKI
Kraków, Garbarska 7.

Piekarnia
wraz z sklepem i mieszkaniem na parterze
od 25 lat istniejąca, ze zupełnem urządzeniem i wodociągem, jest do wynajęcia przy ul. Starowiślnej l. 29.
Bliższe wiadomości u właściciela realności

Proszę zażądać
bezpłatnie z przesyłką pocztową mój ilustrowany cennik zaopatrzony przeszło 500 rysunkami przedmiotów złotych, srebrnych oraz zegarków i narzędzi muzycznych

Hanns Konrad
Fabryka zegarów i dom eksportowy
Brüx Nr. 470 (Czechy). 156

Na przekąski i jako łakocie
polecam swoje uznane za najlepsze
Młode grzybki marynowane
w winnym occie z korzeniami zagotowane słój 5-cio kilogr. za 8 Kor. z pocztą.
Grzybki suszone
I-a wybierane (specyalność) czyste, białe i drobne 1 klgr. za 5 kor.
Rydze marynowane
(doskonały przysmak) same młode główeczki, zagotowane czysto w winnym occie, z korzeniami i cebulą, 5-cio kilogramowy słój za 9 Kor. z pocztą.
Konfitury z Brušnic
odświeżająca zakąska do potraw mięsnych i tłustych; bardzo starannie przygotowane, 5-cio klg. słój za 6 kor. z pocztą posyła z poręczeniem za pobraniem pocztowem najstarsza czeska firma tego rodzaju
Josef Kostelecky
Svratouch cis. 15, ost. p. Svratka, Czechy.

MOTOR
firmy Lang & Wolff o sile 6 koni, dobrze utrzymany, pod korzystnymi warunkami do sprzedania.
Wiadomość w dziale inserat. „Naprzodu“. 542

PIERZE GĘSIE tylko 60 ct.
a lepszy gatunek 70 ct. za pół kilo. Pierze to jest szare, zupełnie nowe i rękami darte, gotowe do nasypania pierzyn, poduszek i spodków. Próbę w ilości 5 kilo wysyła za zaliczką pocztową
J. KRASA, HANDEL PIERZEM
w Smichowie, koło Pragi (680) Czechy.
Wymiana dozwolona. — Upraszam o dokładny adres.

P.T. Czytelników
upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU“



poleca 246
Bieliznę męską
Krawaty, Rękawiczki
Kapelusze. Cylindry
Pończochy. Skarpetki
Torby, Torebki, redecil
Necessery do podróży
Parasole. Laski
Pugilaresy, Tytonierki
Wyroby galanteryjne i skórkowe
Główny skład zabawek
Ceny najniższe i bezkonkurencyjne.

ULICA GRODZKA L. 9.
NAJNOWSZE FRANCUSKIE 12
CHROMO-FOTOPLASTIKON
Przedstawia świat i życie w naturze.

Otwarte codziennie od g. 10 przed poł. do 9 wieczorem. W niedziele i święta od g. 9 rano do 9 wiecz.
Od 20 wrześn. do 26 wrześn. do widzenia
Nowość! Nowość! Nowość!
Abbazia, Fiuma, Zagrzeb, Kronstadt, Hermanstadt
i zwiedzenie kopalni złota w Schemnitz i Kremnitz.

Miesięcznie 300 do 400 kor.
jest lekko bez ryzyka i kosztów i bez wielkich znajomości do zarobienia. Adres posłać pod K 258 do biura anonsów „Union“, Stuttgart, Ludwigstrasse.

Narożny 432
LOKAL
składający się z 3, 4 lub 5 wielkich pokoi i kuchni nadający się na wyszynk, restauracyę i kawiarnię jest każdego czasu róg ul. Krakowskiej i pl. Wolnica l. 11 do wynajęcia. Bliższa wiadomość u stróża domu.

Ważne dla Pań!
W moim magazynie konfekcyi damskiej znajduje się wielki wybór jesiennych i zimowych Sak, Peleryn i Żakietów.
Wykonuję również obstalunki i to z najlepszych materyj, po cenach umiarkowanych.
Z poważaniem
S. Laszkowicz
ul. Stradom 16, I. p.

24 metrów dobrego zefiru na suknie w paski lub w kratkę 72 cm. szeroki złr. 6.—
25 metrów ciemnego zefiru na fartuszki 72 cm. szeroki złr. 5·25.
23 metrów pstrego adamaszku na kołdry 78 cm. szerok. złr. 6·50.
24 mtr. barchantu na suknie 60 cm. szerokości za 7 złr.
Tanie resztki z gwarancyą za prawdziwość koloru, 3-8 metrów długości, na życzenie sortowane wedł. kolorów i wzor.
30 m. znakomitej damskiej flaneli, jasnej lub ciemnej 72 cm. szerokiej zł. 7·50.
Wzorki nie mogą być z resztek przesyłane. — Ilustrowane katal. i wzorki wszelkich materyi opłatnie. Liczne uznania. Przesyłki za zaliczką.
Tkalnia i fabryka bielizny
Emil Feist, Hohenstadt (Morawy).

Ostrzeżenie!
Precz z tandetnymi wyrobami wiedeńskich magazynów, które tylko na oko łudzą, a w rzeczywistości są sfuszerowane i liczą na naiwnych odbiorców!
Panowie! (327-4-20)
Kto chce mieć palto lub ubranie zimowe eleganckie, modne, ciepłe, lekkie a trwałe, na siebie dobrze dopasowane a nie drogie, niech zamówi u
ZYGMUNTA CHILLI Krawca w Krakowie ulica Wielopole l. 3.
(obok gł. poczty), gdzie zostanie z całą sumiennością obsłużony. Wypożycza się fraki i anglezy. — Robi również za ugodą na raty. Na prowincyę przesyła na żądanie próbki oraz sposób brania miary.

Najlepsze francuskie papierki cygaretowe
„LE GRIFFON“
Wszędzie do nabycia! Wszędzie do nabycia!
Najlepsze francuskie tutki cygaretowe

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).